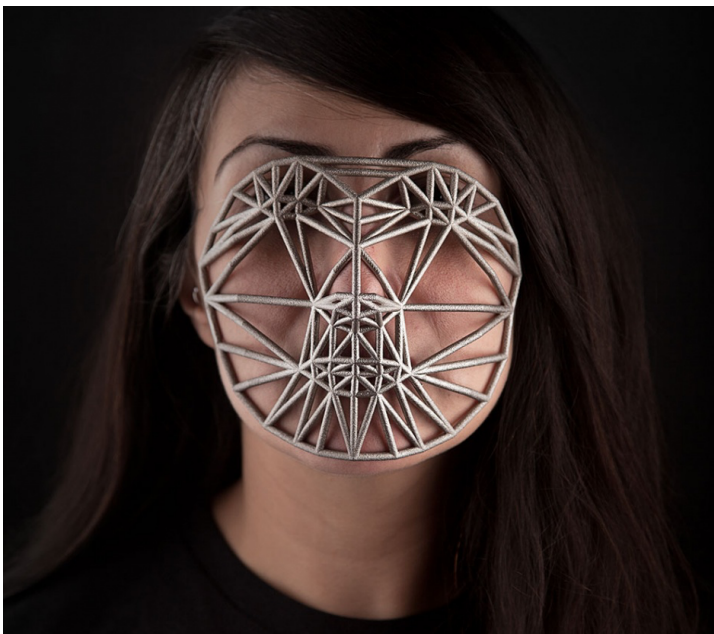


MEDIA

NIEPRZEJRZYSTOŚĆ DLA KAŻDEGO

ROZMOWA ZE ZACHEM BLASEM

Pomiar cyfrowy powierzchniowych fizycznych danych ma oddawać najgłębszą prawdę o kimś. Żeby takie rozwiązania były możliwe, konieczna jest standaryzacja na globalną skalę. Interesuje mnie polityczny wymiar tego zjawiska: kto definiuje kryteria na przykład bycia mężczyzną albo kobietą



Zach Blas "Face Cages"



LGA DRENDA: Zajmujesz się kontrinternetem (***contra-internet***). Co to takiego?

ZACH BLAS: Najprościej byłoby chyba

zdefiniować to jako szeroko rozumiane postawy artystyczne i polityczne, skupione na poszukiwaniu alternatyw wobec internetu. Przez to rozumiem sieci autonomiczne, kratowe (*mesh networks*, czyli odpowiednik sieci P2P na smartfony – przyp. red.), techniki szyfrowania, ale też działania artystyczne, które brzmią może jak utopijne projekty, ale mają w sobie element krytyczny wobec komercyjnego charakteru mediów takich jak internet, globalnej inwigilacji, wyzysku ekonomicznego. Wychodzę z perspektywy queerowej i antyrasistowskiej, więc interesuje mnie też to, jak różne technologie mają się do zjawisk takich jak seksizm, rasizm czy transfobia. To eksperyment rozpoczynający się od założenia, że technologiczna obiektywność czy neutralność naukowa są nieosiągalne.

W latach 90. postrzegano internet, przynajmniej w teorii, jako przestrzeń swobody, transgresji, rozmywającą różne stereotypy, klisze czy konwencje – choć internet w takim kształcie, jakim go dzisiaj znamy, jest przecież produktem dość wąskiej grupy białych Kalifornijczyków, raczej niebiednych. Dziś zamiast nieograniczonej przestrzeni mamy grodzone osiedla.

Właśnie tak na to patrzę. Ale myślę, że kontrinternet może zaistnieć jeszcze na jeden sposób: można wyobrazić sobie alternatywy istniejące w ramach obecnego systemu. Ostatnio jestem pod wrażeniem prac J.K. Gibson-Graham (dwie teoretyczki piszące pod wspólnym nazwiskiem – przyp. OD) i ich idei „postkapitalizmu”. J.K. Gibson-Graham opisywały

mikrospołeczności istniejące w ramach dominującego systemu, ale działające na innych zasadach ekonomicznych – w ten sposób tworząc dziury w systemie. Obecnie osiągnęliśmy punkt, w którym kultura, gospodarka i inne aspekty życia są na stałe naznaczone przez technologie komunikacyjne, zacząłem więc podobnie myśleć o „postinternecie” (choć wolę określenie „kontrinternet”,

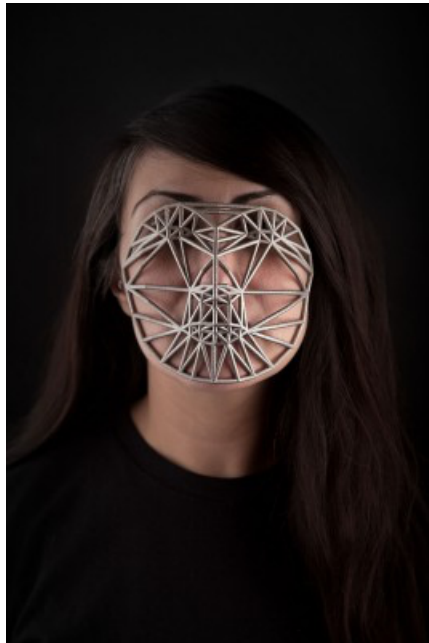
które jaśniej oddaje sens tego, o czym myślę), czyli internecie, który sam zwraca się przeciw sobie. Oczywiście nie można wiecznie być przeciwko, zatrzymać się na etapie buntu, trzeba pracować nad konstruktywną alternatywą – ale obecnie najbardziej interesuje mnie właśnie etap zajmowania stanowiska, wyrażna odmowa, sprzeciw. Wielki wpływ miała na mnie Beatriz Preciado, hiszpańska teoretyczka queer, która napisała „Contra Sex Manifesto” i Ricardo Dominguez z The Electronic Disturbance Theater, autorzy „transgranicznego urządzenia dla imigrantów” – GPS-u, który ułatwiał poruszanie się migrantom przekraczającym granicę Meksyku z USA. Dominguez praktykuje „utopijny plagiat” (perspektywa, w której plagiatowanie jest uzasadnione, ponieważ sprzyja demokratycznej i twórczej dystrybucji wiedzy – przy. OD) i „elektroniczne nieposłuszeństwo obywatelskie” – mój pomysł na kontrinternet zakłada coś podobnego, więc ja również zostałem utopijnym plagiatozem.

Jak zrealizować kontrinternet w praktyce? Nauka kodowania dla wszystkich?

Staram się nie udzielać konkretnych technicznych instrukcji. Na pewno chodzi o to, żeby korzystać z możliwie różnych

narzędzi i udostępniać je jak największej liczbie ludzi.

Wiedza techniczna jest konieczna, żeby budować i rozwijać sieci, więc trzeba myśleć o edukacji w tym zakresie. Dzisiaj dostępne narzędzia to np. Arduino, czy kod open-source, ale kto wie, co będziemy mieć do dyspozycji w przyszłości. Z drugiej strony bardzo ważne są też technologie szyfrowania, bo dzięki nim można korzystać z istniejących już sieci, ale anonimowo.



Zach Blas, „Face Cage #2”.
W ramach serii Face Cages (2013–2015).

Twoje maski „Face Cages” – rzeźby wydrukowane w 3D na bazie diagramów wizualizujących identyfikację rysów

twarzy – powstały w odpowiedzi na rozwój technologii biometrycznych. Dlaczego twoim zdaniem te technologie są z zasady nośnikiem uprzedzeń?

Drony czy biometria to również technologie bazujące na sieci i globalnym przepływie danych. Problem z biometrią polega na standaryzacji. Mamy skanowanie powierzchni ciała – twarzy, oczu, tętnówki, linii papilarnych – które ma w jakiś sposób ujawnić rdzeń tożsamości unikatowy dla danej osoby.

Pomiar cyfrowy powierzchniowych fizycznych danych ma oddawać najgłębszą prawdę o kimś. Żeby takie rozwiązania były jednak możliwe, konieczna jest standaryzacja na globalną skalę, przejście na pewien poziom abstrakcji. Mnie interesuje polityczny wymiar tego zjawiska – kto określa, definiuje kryteria na przykład bycia mężczyzną albo kobietą? Kiedy biometria zawodzi (Shoshana Amielle Magnet wydała książkę na ten temat, „When Biometrics Fail”), kiedy ustandaryzowane systemy stykają się z osobami, które pozostają w różny sposób poza normą, ujawnia się uprzedzenie.

Twoje obawy przywodzą na myśl ponure skojarzenia – typologię twarzy Francisa Galtona, ale też współczesny świat popularnej psychologii, zwłaszcza w służbie biznesu.

Podręczniki tzw. mowy ciała uczą właśnie tego: że twoje gesty cię „zdradzają”, więc z zasady kłamiesz, a inni wiedzą lepiej, kim jesteś i jak myślisz.

Skojarzenia z XIX-wieczną pseudonauką są nieuniknione – z frenologią i tym podobnymi wynalazkami. Biometria wywodzi się z tego dziedzictwa, z eugeniki, z klasyfikacji typów ludzkich Alphonse’a Bertillona, Francisa Galtona. Technologiczna, futurystyczna oprawa przesłania ten kontekst i łatwo przeoczyć, że historia się powtarza. Jeśli standaryzujemy człowieka, przekładamy całe jego istnienie na konkretne wytyczne. Co dzieje się z ludźmi, którzy w tych kategoriach się nie mieszczą?

Ale jeśli komuś udaje się umknąć standaryzacji, to możemy zakładać, że wyłączenie się, np. z systemów inwigilacji, będzie łatwiejsze.

Tak jak można maskować IP w internecie, tak można odmówić bycia rozpoznany – to informacyjna nieprzejrzystość. W subkulturach queerowych twarz jest przestrzenią performatywną, podlega zmianom, stwarzaniu na nowo. Ruchy protestu posługują się maskami – jak Pussy Riot, Zapatistas w Meksyku, Black Bloc – nie tylko po to, żeby uniknąć inwigilacji, ale też po to, żeby wyrazić pewną

jedność w proteście. Maską gromadzi to wszystko w sobie.

Karaibski poeta i myśliciel Édouard Glissant pisał o „nieprzejrzystości”, która oznaczała dla niego „nieprzydzieloną odmienność”, „nieredukowalną różnicę”.

Nieprzejrzystość jest czymś w rodzaju antytożsamości.

Glissant pisał o niej w sensie ontologicznym – że świat składa się ze struktur nieprzejrzystych – ale również w sensie etycznym, jak w jego słynnym hasle: „domagamy się prawa do nieprzejrzystości dla każdego”. Glissant pisze o tym oczywiście w kontekście postkolonialnym, więc przejrzystość i jej brak oznaczają dla niego coś innego niż dla Anonymous czy WikiLeaks, którym chodzi o ujawnianie np. korupcji.

Przejrzystość dla Glissanta to kategoria nakładana przymusem, to barbarzyństwo. Kiedy więc mówię o nieprzejrzystości informacyjnej, mam na myśli opór przeciwko standaryzacji, przeciw myśleniu o człowieku jako o składowej pewnego systemu...

Znów muszę tu wrócić do przeszłości, bo to, co mówisz, przywołuje mi na myśl wyzwajający potencjał, który kiedyś niósł ze sobą transhumanizm, zanim skręcił w kierunku kultu urody.

Jedną z moich menterek była N. Katherine Hayles, autorka

„How We Became Posthuman”, więc ta „cyborgiczna” szkoła myślenia jest mi bliska. Podoba mi się w nich ich wymiar materialny, fizyczny – czyli nie fantazje o uploadowaniu swojej świadomości do komputera, ale podejście do tego, jakie jest ciało, seksualność, płęć...

W idealistycznym transhumanizmie wszystkie te kategorie znikają, rozmywają się w strumieniu danych.

Właśnie nie! Myślę o tym, że jeśli chcemy sprzeciwić się takim formom widoczności i przejrzystości, musimy pamiętać, że nie tylko ludzie przyglądają się nam, ale również maszyny.



Zach Blas, „Contra-Internet: User’s Agreement” / źródło: www.zachblas.info

Skoro maszyny zostały zbudowane i zaprogramowane przez ludzi, to projektują ich sposób myślenia – działają „na ludzkich zasadach”.

Dobry przykład to technologie wykrywania uśmiechu albo mrugania. Pamiętam kobietę z Azji, która korzystała z aparatu z funkcją wykrywania mrugania – aparat nie zauważał, że takie osoby jak ona mogą mrugać z inną częstotliwością, niż tak, jak zakłada oprogramowanie. Piszę często o tym, że nieprzejrzystość jest najlepszym

wyjściem. To często jest nie w smak różnym grupom mniejszościowym, ponieważ to, o co walczyły przez wiele lat, to właśnie widoczność, zaistnienie w publicznej świadomości, rozpoznanie przez system prawny.

Czy potrzebujemy nowych technologii, które uwzględnią różnorodność?

Tak. Z praktycznego punktu widzenia – nic nie wskazuje na to, żeby biometria zniknęła z tego świata, więc uważam, że ważne jest, aby starać się zmieniać politykę, wpływać na to, jak te technologie funkcjonują.

A nie obawiasz się, że te strategie nie zadziałają i że stanie się to samo, co z internetem – że dominujący system je wessie, a my przyzwyczaimy się i zaczniemy uznawać to za

normę?

Wszystko nieustannie się zmienia, więc osobiste i polityczne strategie muszą za tymi zmianami nadążyć. Czasem zdrowo jest sprzeciwić się rzeczom, które kiedyś się popierało. Jeśli nasze idee zawodzą, czy zostają przez coś lub kogoś przejęte, trzeba dać sobie spokój i po prostu znaleźć nową strategię.

OLGA DRENDA

Ur. 1984, antropolożka kultury, dziennikarka, tłumaczka. Autorka książek „Duchologia polska”, „Czyje jest nasze życie” (wspólnie z Bartłomiejem Dobroczyńskim) oraz „Wyroby”, za którą otrzymała Nagrodę Literacką Gdynia w kategorii esej (2019) oraz była nominowana do Paszportów Polityki. Prowadzi stronę facebook.com/duchologia. Stała
